

Grzegorz Markowski

No dobra – na dzień dobry muszę się pochwalić. Grzegorz Markowski przywiatał mnie w swoim domu następującymi słowami: *Od trzech lat nie wpuściłem tu żadnego dziennikarza. Choć co jakiś czas chciały mnie obfotografować takie różne „Na Żywo” i inne. No to poczułem się dumny, wciągnąłem brzuch, wyprężyłem zapadnięty torsik. Zwłaszcza, że z herbatą zbliżała się córka wokalisty Perfectu, Patrycja. OK., ale miało być nie o urodziwych kobietach, tylko o materii nieożywionej. Patrycja zresztą wkrótce oznajmiła – Jadę, tata, na zakupy. – A pieniądze masz? No i pamiętaj dziecko – tatusiowi koks, amfa... Czterdziestosiedmioletni tatuś nie traci z wiekiem poczucia humoru.*

Kiedyś bym się cieszył

PIWNICA I GITARA

Wiadomo, że na pianinie komponuje się inaczej i inne rzeczy niż na gitarze. W tej piwnicy wydtubałem na „pudle” ładnych parę numerów. Gitarę kupiłem w Toronto, jak byliśmy z Perfectem na koncertach w Kanadzie. Wybrał ją Rysio Sygitowicz. Była zadziwiająco tania, jak to koreańska podróbka, ale brzmiała i stroiła znakomicie. Moje układanie melodyjek – bo komponowanie to działka Mozarta – wzięło się ze stresu i ze strachu, że po rozstaniu z Holdysem będziemy mieli mało kawałków. Kilka moich melodii znalazło się na płycie *Jestem*, potem na *Genach* miałem już z sześć piosenek i na *Smigle* tyle samo. Większość powstała w tej piwnicy. Nagrywam sobie różne pomysły. Ale ostatnio rzadziej – intensywne życie koncertowe trochę mnie wypaliło.

KUFEL

Bog miał dobry dzień, jak wymyślił piwo. Nie wyobrażam sobie życia bez muzyki i właśnie bez piwa. Mnie akurat lekarz zalecił picie piwa, bo mam jakieś tam szczawiany. Skrupulatnie stosuję się do wskazań pana doktora. Najczęściej piję piwo w metalowym kufle, który dostałem od ludzi z bardzo

fajnej instytucji – U Siemachy. To taka sieć domów opieki dziennej dla dzieci z rodzin biednych, patologicznych. Prowadzi ją ksiądz z Krakowa. Jako Perfect staramy się wspierać ich działalność – pomagamy finansowo, gramy dla nich. Mnie odwiedzili się kuflem z jakiejś stali szlachetnej – ma tę zaletę, że nawet w ciepłe dni jest chłodny.



SZKLANKA

Bardzo lubię luskacza i mam swoją ulubioną szklankę – ale wiewam do niej nie tylko zawartość butelek, które mają takie samo logo, jak na szklance. Ulubione napoje rockowców: Johnny Walker, Jack Daniel's, Chivas Regal... Kiedyś były to trunki niedostępne – patrzyłem na półki w barach z pewną zazdrością, bo nie było mnie stać na lepsze alkohole. Obiecywałem sobie wtedy, że jak będę bogaty, to wejdę do najlepszego baru, rozpięczę go w cholere, porzobię tam te wszystkie najdroższe butelki, za wszystko zapłacę i wyjdę.

INDIANIN

Mam rysy trochę indiańskie. Kiedyś podjechałem pod bank, stała grupa młodych ludzi. Jeden mówił: *Zobaczcie, Winnetou Toyotą przyjechał!* Opowiedziałem znajomym – od tej chwili mówią na mnie w zespole Winnetou. Dla uczczenia tego faktu dostałem od przyjaciela, Witka Pilarowskiego, tego oto Indianina.



SAUNA

Brzmi bunczucznie, że niby luksus. Ale to bardzo małe pomieszczenie z piecykiem, wyłożone drewnem. Nie było wcale najdroższym elementem naszego domu. Lubie saunę, bo relaksuje i hartuje. Często w zimie wchodzimy z Patrycją do sauny, a potem wylatujemy na gołasa na śnieg. Miałem też swój rytuał – dwie godziny na siłowni, potem sauna, kąpiel, kawa. I czułem się tak, że wiesz: no niech mi ktoś podskoczy!



PÓŁKA Z FILMAMI PORNO

Zaraz porno – to tylko filmy przyrodnicze. No, lubię takie dziełka. Może powinienem udać się do Lwa Starowicza, żeby mi brom przepisał? Seks jest piękny, ale trudno w nim dokonać jakichś wiekopomnych odkryć, zwłaszcza jak ktoś już trochę życie zna. No to trzeba szukać urozmaiceń. Z każdego wyjazdu przywożę jakąś kasete. Wystarczy przecież zahaczyć o stację filmów przyrodniczych – same kobiety, żadnych mężczyzn. Uwielbiam podziwiać arcydzieła natury. Nie lubię tylko niemieckich produkcji, bo są zbyt dosłowne, a i ten język jest jakoś mało miłośny. Kiedy włączam w domu video, zawsze ścigają mnie moje kobiety – od razu myślą, że będę grzeszył. I czasem słyszę z góry reprimendy: *wyłącz to, ty zboczku!* Muszę się, cholera, ukrywać.

PIANINO

Mam trzech braci, w tym starszego, Krzysztofa, w którym zawsze pokładano ogromne nadzieje. Miał być papieżem, albo przynajmniej arcybiskupem, potem Paderewskim, potem prezydentem. A ja byłem czarną owcą, bo się źle uczyłem, byłem mało uporządkowany, tłukłem się z chłopakami i tak dalej. Rodzice dużym wysiłkiem finansowym kupili Krzysztofowi pianino. Pięćdziesiąte lata były strasznie chude. Ale mój ojciec był jednym z pierwszych w okolicy ludzi, którzy prowadzili tak zwaną „prywatną inicjatywę”, Krzysztof jako dzieciak świetnie grał, ale potem rzucił tę zabawę. Ja z kolei tapalem wszystko co gra – skrzypce, harmonijkę, gitarę. Więc też siadłem do pianina. Nauczyłem się grać na tyle, by sobie poakompaniować, powymyślać jakieś melodie. Zawsze siadałem do tej legnicy z przyjemnością. Mama to zauważała, więc kiedy wszyscy zaczęliśmy się żenić, opuszczać rodzinny dom, zdecydowała, że pianino mogę wziąć właśnie ja. W dzieciństwie gra na pianinie była dla mnie nagrodą. Rodzice często mówili – *jak umyjesz schody, zrobisz zakupy i wyczyszczysz wszystkim buty, to dopiero możesz siadać do pianina.* Ja grałem, a Krzysztof śpiewał – zamiast mikrofonu miał korek po tanim winie.



SPRZĘT

Przyszedł moment, kiedy zacząłem zarabiać godne pieniądze, chociaż może nie jest to fortuna. Nie umiem ich skosztować. Mam trzy pary spodni, cztery koszule i, kurcze, zupełnie mi to wystarcza. Nie przywiązuję wagi do błyskotek – typu zmiana mebli, obrazów, aparatury audio. Sprzęt w końcu kupię, bo wypadaloby mieć gdzie odsłuchać własne nagrania, ocenić, czy są dobrze zgrane i zmastrowane. Ale na razie muszą mi wystarczyć takie starocie.



PŁASZCZ

Na początku lat osiemdziesiątych w jednym z numerów „Newsweeka” opisali koncert Perfectu. Według nich śpiewałem i szalałem z brawurą Micka Jaggera – nie miałem nic przeciwko takiemu porównaniu. Kocham Stonesów, chwacka kapela. Jagger lubił długie, fruujące ciuchy. Więc ja pozwoliłem sobie założyć skórzany płaszcz. Bardzo dobrze się w nim czuję – ale na koncertach noszę go tylko na początku, bo jednak krępuje ruchy. Dostałem ten płaszcz od byłego chłopaka Patrycji. Olała.



ROWER

Tata nas trochę rozpieszczał – zawsze mieliśmy lepsze zabawki niż reszta dzieciaków. Krzysztof i ja dostaliśmy bardzo fajne – jak na tamte czasy – rowery. Z kumpami zakładaliśmy drużyny bokserko-kolarskie. Jeździliśmy po okolicy i tłuśmy się. Z klubu w Otwocku odkupiliśmy używane rękawice treningowe. Praliśmy się całe dnie – tak z piętnastu, dwudziestu chłopaków. Jeździło się wtedy na rowerach do Grójca, do Góry Kalwarii. Jeden z nas, Adaś Szejka, potem nawet jeździł wyczynowo w jakimś klubie... Na rowerze czułem się jak „easy rider”. Motor sobie odpuściłem – pewnie bym się zabił, jeździłbym szybko i niebezpiecznie, bo jestem niedierpliw. Więc mam sentyment do roweru, jeżdżę do dziś. Nowy rower



wyberała Patrycja – podobno bardzo dobry. Mój kolega, który się na tym zna, mówi, że ten rower sam jeździ i sam wraca do domu. Trochę mi tylko przeszkadza kilka lekko uszkodzonych kregów sztywnych. Glupota sprzed trzynastu lat – skok do wody...

BASENIK

Naoglądałem się tych seriali amerykańskich (śmiechl). Pomyślałem, że fajnie by było mieć basenik – taki na pięć, sześć osób. Dużo plany, żeby nie było krępująco. Potem pianka na szczęście opada i widać u kobiet więcej szczegółów. W gronie najbliższych przyjaciół czasem sobie w tym baseniku piesiadujemy. Podczas balang było parę dość dramatycznych wywrotek. Wiadomo – alkohol i niekontrolowane poślizgi. Dlatego teraz położyłem specjalny dywanik. Do niebezpiecznych tematów trzeba podchodzić z szacunkiem. Na przykład na drogach od razu zrobiłoby się niebezpieczniej, gdyby tak każdemu włożyć w zderzak trochę nitrogliceryny.

SKÓRZANA KANAPA

Mebel, z którego byłem bardzo dumny już przy zakupie. Czarna skóra – pewnie mam w sobie coś z nuworysza! W tej kanapie jest coś magicznego – kiedy gdzieś wyjeżdżam, długo jestem poza domem, często sobie marzę, że kładę dwie poduszki, obok siada żona. A ja wyciągam się na kanapie jak zwierzę i relaksuję się. Kładę się i czuję, jak schodzi ze mnie całe zmęczenie, cały stres.



KAWAŁEK PŁOTU

Przez piętnaście lat mieszkaliśmy z żoną w jej rodzinnym domu, tu, w Józefowie. Domek drewniany, bardzo piękny, ale bez luksusów. Mam do niego ogromny sentyment – kojarzy mi się z zapomnianymi już klimatami gościnności, niedzielnymi obiadami, rodzinnymi spotkaniami, wigiliami, świątami. Ludzie jedli powoli, pil

niej, rozmawiali spokojnie. Tęsknie za czasami, kiedy ludzie patrzyli sobie w oczy, mieli czas i ochotę siebie nawzajem słuchać. Cholemię brakuje mi tej normalności. Pod koniec lat osiemdziesiątych wyprowadziliśmy się z tego domu. Ktoś, kto go kupił – stawia teraz obok nowy dom. Ten stary niszczeje. Ostatnio przechodziliśmy obok niego z żoną i wyjęliśmy z płotu kawałek sztachety – tak na pamiątkę lat chudych, ale bardzo radosnych.

SAMOCHÓD

Jak widzę cztery kółka i fajerkę to mam odruch wymiotny. Zniechęciłem jeżdżenie, bo z Perfectem podróżujemy bardzo często i na długich dystansach. No i jeszcze te wypadki, które się widzi po drodze... Mam dwa samochody w domu – Toyotą jeździ Patrycja, a ja jeżdżę Opiem Vectrą z dwulitrowym silnikiem, klimatyzacją, szerokimi oponami. Ale ja nim przez półtora roku przejechałem niecałe sześć tysięcy kilometrów! Naprawdę nie wiem, co to znaczy namiętność do samochodu. Poza tym wydaje mi się, że pewne rzeczy powinny przyjść trochę wcześniej – kiedyś bym się bardzo cieszył z takiej fury.

WYSŁUCHAŁ I SFOTOGRAFOWAŁ:
IGOR STEFANOWICZ

